Piotr Bieńkowski:

O paru znaleziskach gallo-rzymskich na naszych ziemiach.

Z 1 ryciną w tekście i 2 tablicami (XIII-XIV).

Jest grzechem pierworodnym zbiorów archeologicznych nie tylko polskich, że składają się w znacznej części z zabytków, które dawniejsi ich posiadacze odstąpili muzeum bez podania bliższych okoliczności znaleziska. Wynikło to w wielu wypadkach stąd, że dużo miłośników prehistorji podejmowało, a nawet podejmuje dotychczas wykopaliska rabunkowe, obliczone na wyłowienie — o ile możności — największej liczby dobrze zachowanych „muzealnych" przedmiotów. Rozkopy metodyczne, uwzględniające najdrobniejsze szczątki i poszlaki, tudzież całe otoczenie czyli tło kulturalne znaleziska, są zdobyczą dopiero ostatniego półwiecza. Przy takim stanie rzeczy bylibyśmy bezradni wobec luźnych pomników, a tem samem pozbawieni częstokroć najciekawszych i najważniejszych świadków minionej kultury, gdyby nie drobiazgowa analiza rzeczowa, techniczna, stylowa, z której pomocą możemy nawet zabytki wyrwane z swego pierwotnego otoczenia określić co do czasu, typu, pochodzenia niekiedy najdokładniej. Próbkę takiego badania, odnoszącego się do paru przedmiotów, znalezionych w ostatniem dwudziestoleciu na naszych ziemiach, zawiera niniejsze studjum.

I.

Pierwszy przedmiot (tabl. XIII) jest to puhar dwutwarzowy, znaleziony na Pomorzu w Topolnie (w pow. świeckim, nad Wisłą). Dobrze wypalony, z siwej, dość niedbale wypłukanej gliny z domieszką piasku czy kwarcu, którego ziarnka tu i owdzie widoczne są na powierzchni. Powleczony cieniutką warstewką ciemnozielonego, bardzo słabo połyskującego pokostu, który w wielu miejscach — może dopiero przy czyszczeniu — odpadł, tak że przeziera jaśniejsze tło gliny. Czarny pokost wyściela także wnętrze kresy, tudzież stopę naczynia, która jest pusta i dopiero na wysokości podbródka zamknięta denkiem. Wysokość całej wazy 0,171; największa szerokość 0,125 m. Tyle także mierzy wysokość uch czyli figurek bocznych. Naczynie jest ogółem dobrze zachowane, tylko jedno z uch się odłamało i jest przyklejone. Górna część kresy pęknięta; także lewe ucho brodatej głowy uszkodzone.

Typ naczynia w kształcie głowy ludzkiej występuje już w egipskiej sztuce w czasach Tutmesa III, na wyspach zaś morza egejskiego od końca VII wieku.[1] Ale gdy naczynia greckie były toczone na kole garncarskiem, a twarze, które je zdobią, swobodnie modelowane, topoleńskie naczynie jest przy pomocy trzech form ulepione. I tak: jedna i druga twarz są razem z odpowiednią połową kresy i stopy naczynia wyciśnięte z osobnych, jednakowej wielkości foremek i zlepione ze sobą tylnemi krawędziami, tak że linje spojenia, mimo że zostały gliną zasmarowane, a po części zamaskowane uchami kształtu figurek, są dotychczas widoczne. A że sięgają one u góry aż do samego brzegu kresy, u dołu zaś do krawędzi stopy, widać stąd, że ani kresa, ani stopa nie zostały, jak zazwyczaj, ręcznie dorobione, ale były już z góry przewidziane i w negatywie odrazu wyżłobione. Oba ucha są z tej samej foremki wyciśnięte i pominąwszy drobne niedokładności w odlewie, są zupełnie jednakowe. W każdym razie intencją garncarza było stworzenie dwóch figurek identycznych. Sposób przytwierdzenia ich do naczynia jest bardzo prymitywny i niedbały.

Twarze przedstawiają brodatego Satyra czyli Sylena i jego towarzyszkę Sylenkę. Okazuje się to z ich uszu zwierzęcych, tudzież z wieńca bluszczowego na głowie, który nie miałby racji bytu, gdyby towarzyszka Sylena była zwyczajną nimfą. Para ta należy do orszaku Bakchusa i wskazuje, że puhar miał służyć do wina. Ucha zaś wyobrażają zbrojnych

1) Zob. E. Reisch, Röm. Mitteil. V, 1890, p. 311 s., tudzież E. Pottier, Mémoires et Monuments, E. Piot, IX, 1902, p. 135, tabl. XI—XIV, gdzie starsza literatura jest przytoczona.

żołnierzy, z młodemi, szerokiemi twarzami bez zarostu, w hełmach z wysoką i długą kitą, z nadczólnikiem mającym kształt diademu, w pancerzach odtwarzających mięśnie tułowia, ujęte na linji bioder plastycznym wałkiem, w którym można z trudnością rozeznać rząd malutkich blaszek, wzmocnionych u dołu drugim rzędem podłużnych, również zaokrąglonych u dołu klapek. Dolny brzeg krótkiej tuniki, zaledwie wystającej z pod pancerza, tudzież ćwierćrękawy na ramionach są niewyraźne z powodu złego wyciśnięcia. Z obuwia widać tylko górną krawędź powyżej kostek. Prawe ramię zwisające przylega szczelnie do boku, bez żadnego przyboru. Widać, że artysta, który przysposabiał formę odlewu, liczył się z kruchością materjału i gwoli konsystencji uch dał figurkom ręce przywarte do tułowia. Tem się także tłumaczy ruch lewego ramienia. Zgięte w łokciu, trzyma jakiś niewyraźny przedmiot. U figurki nieodłamanej, którą odtwarza ryc. 1, wydaje się, jakgdyby lewa ręka przytrzymywała koniec szerokiego pasa, który zaznacza się jako pewne wywyższenie. Natomiast u figurki przylepionej tylko poniżej ręki jest pewna wypukłość, niby dolna część pasa, którego górna krawędź niknie pod ramieniem. Ale gdzież byłby w takim razie drugi koniec pasa? Z tyłu go niema. Nasuwa się przeto domniemanie, że chodzi tu raczej o nieudolne i źle wyciśnięte wyobrażenie krótkiego miecza, a raczej sztyletu w pochwie trzymanego pod łokciem w podobny sposób jak na posągu marmurowym cesarza Hadrjana w Konstantynopolu (repr. Jahrb. d. deutsch. archäol. Institutes-XIV, 1899, p. 2), to jest że gałka rękojeści znajdowałaby się pod zgiętemi palcami, górny zaś jelec między kciukiem a wskazującym palcem wysterczałby z dłoni. Naturalnie i gałka i jelec byłyby tu przedstawione bez precyzji kształtów, jako okrągławe zgrubienia; pochwa zaś zaznaczałaby się u jednej figurki powyżej, u drugiej poniżej przedramienia, koniec zaś jej niknąłby, jak na wzmiankowanym posągu, pod łokciem. Nawet owalną wypukłość, tuż pod przegubiem lewej ręki, możnaby wytłumaczyć jako pierścień od rzemienia, przytwierdzony do pochwy (jak to widzimy na sztylecie rzymskim, repr. w Dahremberg-Saglio. Dictionnaire des antiqu. gr. et rom. s. v. pugio, fig. 5874), gdyby nie możliwość, że jest to poprostu wyprysk źle oczyszczonej gliny. — Z całego wzięcia figurek wynika, że nie przedstawiają bogów, ani cesarzy. Przeciwnie funkcja podrzędna, którą spełniają jako imadła naczynia, dowodzi, że mamy przed sobą wizerunki niższych wojskowych, tak zwanych po grecku hyperetai, po łacinie accensi velati albo ferentarii, którzy odpowiadali naszym ordynansom lub adjutantom. Akcesorjum takie nadawało się ogólnie do ozdoby pucharów do wina, przeznaczonych dla wojskowych.



Ryc. 1.
Puhar gallo-rzymski z Topolna, w pow świeckim, na Pomorzu. Widok z boku (4/ w. n.)

Wewnętrzna powierzchnia naczynia jest niewygładzona. Prawdopodobnie tkwił w niej niegdyś kielich szklany, który zaginął.

Z jakiego czasu pochodzi naczynie? Wystarczy je porównać z puharami greckiemi z epoki rozkwitu, tak zwanemi skifosami (repr. Pottier l. c.), aby przyznać, że nie może być dziełem helleńskiej sztuki stosowanej. Jak tam wyraźnie się rysuje piękny kształt puharu, jaka logiczna tektonika! Ucha naczynia wyrastają poza uszami Sylena, jak gdyby druga ich para. Przez to, że oddalają się od czaszki i są zaokrąglone, sprawiają wrażenie, że właściwy kielich nie ciąży na głowie, lecz wydaje się jej harmonijnem dopełnieniem. Tymczasem tu garncarzowi widocznie nie chodziło wcale o piękność konturów, o logikę budowy. Nie miał już tego poczucia. Ucha figuralne — motyw bardzo stary, w wschodniej sztuce odwieczny — tu wręcz psują sylwetę i z powodu zbytniego przybliżenia uniemożliwiają uchwycenie naczynia. Pod względem tektonicznym figurki, spełniające rolę t. z. atlantów, są źle zastosowane. Nibyto mają swemi głowami podtrzymywać kresę puharu, tymczasem zadania tego nie spełniają i związek ich głów, a także stóp z naczyniem jest sztuczny, jedynie zapomocą wsuniętych kawałków gliny i nienaturalnego zgięcia w kolanach uskuteczniony. Wszystko to dowodzi, że mamy do czynienia z utworem rzymskiej epoki, która jak w rzeźbie tak w koroplastyce starała się zastąpić brak prostoty i pomysłu kompilacją niezgodnych ze sobą, nieorganicznie powiązanych elementów.

Z tem określeniem zgadzają się typy Sylena i Sylenki. Mimo sympatycznego wyrazu i szczegółowego wykończenia niema już w nich szczerości i rozmachu, tak znamiennego dla hellenistycznej epoki. Jest raczej powrót do spokojniejszych form sztuki wcześniejszej, a przytem pewna konwencjonalność i przeciętność, która począwszy od I wieku a. C. cechuje t. zw. szkołę nowoattycką. Dość porównać maskę Sylena z hermą w muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie (repr. Sprawozd. komisji historji sztuki X, 1919, n. 17, fig. 20), a maskę Sylenki z oinochoą z zbioru Canessa w Paryżu (repr. Cat. d objets ant. 1910, n. 217, tabl. XXIII), aby przyznać, że mamy tu poniekąd wulgatę grecko-rzymskiego Sylena przed sobą.

Do znacznie ściślejszej daty prowadzi nas analiza antykwaryczna. Rodzaj plastycznego pancerza, który tu widzimy na figurkach legjonistów, z dwoma rzędami blaszek czy klapek znamiennie zaokrąglonych, występuje tylko w epoce Hadrjana. Widzimy go na marmurowym torsie cesarza z Epidauros tudzież na takimże złomie pancernego posągu Hadrjana w Atenach (repr. Jahreshefte d. österr. arch Instituts XIX—XX, 1919, fig. 152 i 153, do p. 226). Jak udowodnił autor odnośnego studjum o pancerzach, A. Hekler, tak przed Hadrjanem, jak po Hadrjanie były inne kształty zbroi w użyciu. Również sposób przyozdobienia nadczólnika na hełmie zapomocą kresek pionowych spotyka się tylko na utworach hadrjańskiej epoki n. p. na reljefie w Luwrze z „pretorjanami“ (repr. E. Michon w Monumentes et Mèmoires E. Piot, XVII, 1909, p. 233, fig. 13). Także sposób trzymania sztyletu — o ile nasze domniemanie jest słuszne — odpowiada motywowi posągów ces. Hadrjana i nasuwa domyśl, że koroplasta, który drążył odnośną foremkę, uległ reminiscencji publicznych posągów cesarskich. Wreszcie krótkość sztyletu wskazuje, że foremka powstała przed Septymiusem Sewerem, za którego rządów pod koniec wprowadzono do armji długi miecz (spatha) i długi puginał (semispatha). Innemi słowy uzyskujemy górną i dolną granicę chronologiczną sporządzenia topoleńskiego naczynia, to jest przeciąg czasu między drugą połową rządów Hadrjana, a pierwszą połową panowania Septymiusa Sewera, czyli lata około 130—200 p. C., naturalnie raczej dru ą połowę tego okresu niż pierwszą z powodu zużycia widocznego foremek, które nie mogły służyć dłużej niż dwa pokolenia.

Skąd naczynie topoleńskie pochodzi, czyli gdzie zostało sfabrykowane? Odpowiedź na to daje sama technika naczynia, jego ciemnozielony, prawie czarny, mało połyskliwy pokost. Technika to wprawdzie bardzo stara. Występuje już w staroegejskiej ceramice i osiąga zenit w attyckiem malarstwie naczyniowem VI i V wieku a. C. W hellenistycznej epoce wprawdzie nie znika, jak

tego dowodzi kaleńska ceramika, ale ustępuje na dalszy plan wobec przewagi reljefu. Na schyłku rzeczypospolitej i w starszym okresie cesarstwa rzymskiego ogranicza się do pewnych gatunków naczyń, albo tylko do pewnych części naczynia, n. p. pyszczka. I tak w epoce augustowskiej tylko małe naczyńka, jak kaganki, kałamarze, czasem balsamki są w całości powleczone czarnym pokostem, na naczyniach zaś do picia, czarach, puharach, czaszach jest tylko brzeg zaczerniony. Ale już na przełomie wieku I i II po Chr. są kielichy prawie zawsze w całości czarno pokostowane i odtąd technika ta na nich utrzymuje się przez cały wiek II, III i IV, z tym dodatkiem, że począwszy od połowy II wieku obok całkiem czarnych puharów [2]) wyrabiano także takie, na których czarnem tle ornamenty i napisy są domalowane białą lub żółtoczerwoną farbą.[3]) Są to głośne czary z wesołemi okrzykami biesiadnemi, w owym czasie tak ulubione, że wyparły z użycia dawniej rozpowszechniony rodzaj naczyń, pomalowanych w całości żółtoczerwonym lub brunatnym pokostem. [4]) Miejscem fabrykacji czarnych naczyń była przedewszystkiem Wschodnia Galja i Nadrenja. Właśnie ze względu na ich staroświecką technikę wygłosił G. Loeschcke (Bonner Jahrbücher, zesz. XCV, p. 261), teorję, że ceramika nadreńska czyli germanorzymska, którą francuscy uczeni a potiori nazywają wschodnio-galijską, albo gallorzymską, ulegała wpływom greckim, które jednak wychodziły nie z Grecji lądowej, ale z południowych Włoch, zwłaszcza z Kampanji, a do Galji i Germanji dostawały się za pośrednictwem Marsylji, kolonji niegdyś greckiej. Sprzeciwił się temu S. Reinach (Bronzes figurés de la Gaule romaine p. 21), tudzież Dragendorff (Bonner Jahrbücher, zesz. XCVI i XCVII, p. 114). Wedle Reinacha późnorzymskie naczynia czarno pokostowane z białemi lub żółtoczerwonemi napisami zbliżają się stosunkowo najwięcej do nielicznych waz południowo-etruskich z podobnemi napisami łacińskiemi z okresu drugiej wojny punickiej (n. p. repr. Gazette d. Beaux Arts 1886, 2 p. 244). Ale przeciw Reinachowi można podnieść ten sam zarzut, który on ze swej strony był zwrócił przeciw Loeschckemu, że co najmniej dwa wieki upłynęły między jednym rodzajem naczyń a drugim, a więc bezpośredniego genetycznego związku między niemi nie było i być nie mogło. Za Loeschckem ujął się Popelreuter (Bonner Jahrb. CXIV i CXV, p. 356 s.). Wedle niego z ogólnotechnicznych względów niepodobna przypuścić, aby sekret przyrządzania czarnego pokostu do malowania naczyń samorzutnie odkrywano aż dwa razy w ciągu klasycznej, grecko-rzymskiej epoki. Raczej musiał się on gdzieś utrzymać, może w jednej z kolonij starogreckich nad Morzem Śródziemnem, może w Marsylji i tem się tłumaczy pokrewieństwo naczyń gallo-rzymskich z greckiemi. Ich czarny, a raczej ciemnozielony lub ciemnobrunatny pokost z bardzo mdłym połyskiem tłumaczy się nie powtórnem odkryciem czyli wskrzeszeniem techniki starogreckiej, lecz jest produktem schyłkowym, który wynikł z coraz gorszego i mniej umiejętnego przyrządzenia mieszaniny, a może z braku (nieznanych także nam) składników, co naczyniom VI i V wieku a. C. zdołały zapewnić ów nieporównany blask i trwałość firnisu.

Przychylam się do tej teorji. Naczynie bowiem topoleńskie wybitnie nowo-attyckim stylem masek Sylena i Sylenki stwierdza wyraźnie swój związek z greckimi pierwowzorami, które z Aten za pośrednictwem południowych Włoch i starogreckich kolonji nadmorskich do prowincyj rzymskich docierały. Nie chcę przez to powiedzieć, że foremki naszego puharu zostały z Grecji czy Kampanji importowane. Przeciwnie kontur kresy, raczej do lejka niż do szyji zbliżonej, podstawa naczynia, zdobna dwoma płytkiemi żłobkami, ucha figuralne, przyczepione w niewłaściwem miejscu, same figurki, rażące niemal egipską sztywnością i brakiem proporcyj — jednem słowem cała barokowa i nieorganiczna budowa naczynia w połączeniu z niedbałem wyciśnięciem dowodzą, że

---

2) Grempler: Der I. Fund von Sakrau, n., tabl. II, ryc. 2, 5, 6 i 8; der II. und III. Fund von Sakrau, tabl. IV, 2—5.

3) H. B. Walters: History of ancient pottery II, fig. 229, p. 537.

4) Por. Fr. Behn: Römische Keramik (Mainz 1910) p. 200 i 5 s.; Hettner: Festschrift für Overbeck p. 168 s.

wszystkie foremki powstały dopiero na prowincji w Galji wschodniej czy Nadrenji. Tylko w doborze i ukształtowaniu masek Sylena i Sylenki, ujmujących przeciwieństwem płci, wieku i wyrazu — tudzież w powleczeniu całego naczynia czarnym pokostem — przebija się jakby ostatni promień zachodzącego słońca helleńskiego.

W epoce hadrjańsko-antonińskiej były tego rodzaju naczynia w kształcie jednej lub dwu głów ulubione. Z zakresu ceramiki mogę wprawdzie — zapewne tylko z braku odnośnych wydawnictw — przytoczyć zaledwie dwie wazy z Galji (repr. Déchelette, Le vases céramiques de la Gaule romaine II, tabl. 10, n. 2 i 3). Za to szklanych naczyń znanych jest półtora tuzina (repr. Kisa, D. Glas im Altertume III, fig. 288, 290-305). Uczony ten wywodzi ich pierwowzory z hellenistycznego wschodu, zwłaszcza z Syrji i Egiptu. Rzekomo Aleksandrja wywoziła ich bardzo dużo do Europy, mianowicie do Galji i Germanji, a miasto Kolonia miało być główną ich odbiorczynią i składnicą. Co jednak jest możliwe w odniesieniu do szklanych wyrobów, nie jest prawdopodobne, o ile chodzi — jak w naszym wypadku — o twory ceramiki.

Stwierdzeniem słuszności powyższego wyniku jest wiadomość, którą zawdzięczam prof. Kostrzewskiemu, że puhar topoleński znaleziono na cmentarzysku z okresów późnolateńskiego i rzymskiego. Zawartość poszczególnych grobów jest nieznana. Zabytki, o ile są zachowane, rozdzielają się zarówno na pierwszy jak i na drugi okres. Z okresu lateńskiego pochodzi dwustożkowa czarka z uchem miejscowego wyrobu, dzisiaj w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, wzmiankowana w Kostrzewskiego: D. ostgerman. Kultur d. Spätlatènezeit II, p. 82 i 323. — Z okresu zaś rzymskiego pochodzi kociołek bronzowy importowany z Kapuy, ze skośnie żłobkowanemi ścianami i ruchomym kabłąkiem, dzisiaj w berlińskiem Muzeum Etnograf. (nr. kat. Ib 542), opisany przez Willersa: Neue Untersuchungen üb. d. röm. Bronzeindustrie (Leipz. 1907), p. 53, n. 27 (57), fig. 28—29, tudzież w Kostrzewskiego: Wielkopolsce czasach przedhistor. p. 139, tabl. VII. Czarkę odnosi uczony wielkopolski do ostatnich 150 lat przed narodzenien Chrystusa i przyjmuje, że ta część Pomorza, do której powiat świecki należy, była już w tym czasie przez Burgundów zamieszkana, którzy rozsiedli się głównie na prawym brzegu Wisły, jak świadczą znamienne dla nich grobowiska ciałopalne i żarowe. Natomiast E. Blume: Die german. Stämme zwischen Oder und Passarge I p. 156 umieszcza tu przed naszą erą Hulmerugów. — Również co do kociołka niema zgody między obu uczonymi. Kostrzewski odnosi go do II stulecia po Chr. i do Burgundów, Blume zaś (l. c. I, p. 192 i II, p. 198) do drugiej połowy III wieku, kiedy to ostatni z szczepów gotyckich, Gepidzi wyruszywszy z dotychczasowych siedzib w delcie Wisły, wyparli Burgundów ku południowi aż po za Noteć i stworzyli nową kulturę, znamienną cmentarzyskami grzebalnemi czyli szkieletowemi. Co do okresu hadrjańsko-antonińskiego, z którego nasz puhar pochodzi, zgadzają się obaj uczeni, że powiat świecki był w tym czasie przez Burgundów zamieszkany. Nie stoi z tem w sprzeczności twierdzenie L. Schmidta (Gesch. d. deutsch. Stämme I p. 367-426), że Burgundzi około połowy II wieku p. C. zaczynają razem z Gotami opuszczać nadwiślańskie siedziby i posuwać się na południe, ku północnemu Śląskowi i dolnym Łużycom (por. tamże I, p. 54). Albowiem część ich mogła zostać na miejscu i uległa, jakeśmy nadmienili, dopiero w następnem stuleciu Gepidom. Zresztą kwestja, która narodowość wówczas zamieszkiwała powiat świecki, ma w niniejszym związku podrzędne znaczenie.

II.

Figurka bronzowa, przedstawiająca Merkurego z skrzydlatym petazosem na głowie, z kiesą w prawej, a posochem — dziś zaginionym — w lewej ręce została znaleziona w Kołacinku (w pow. brzezińskim), wsi należącej do gminy Mroga Dolna, odległej o siedem wiorst od Rogowa, który jest stacją kolei warszawsko-wiedeńskiej na tej przestrzeni, gdzie ona najbardziej się zbliża do Łodzi. Fotografja (tabl. XIV) została z niej zdjęta w Warszawie r. 1902 staraniem p. M. Wawrzenieckiego. W braku dokładniejszej daty jest to terminus ante quem

znaleziska, o którego bliższych szczegółach nic nie wiadomo. Wedle Dr. Włodz. Antoniewicza na jednej ze stóp znajdował się metalowy kolec, którym niegdyś figurka była przytwierdzona do postumenciku, dzisiaj zaginionego. Z rąk znalazcy dostała się w posiadanie Izydora Bilka w Koluszkach, który już na zapytanie listowne w r. 1905 nic nie odpowiedział, tak że niewiadomo, czy posążek jeszcze znajduje się w granicach Polski, czy nie przepadł w czasie wielkiej wojny. Jak się zdaje, fotografja odtwarza go w naturalnych rozmiarach tj. 0.17 m.; piszący te słowa nie widział go niegdy.

Jest to ciekawy przykład wpływów rzymskich na twórczość bliższej i dalszej prowincji. Postawa Merkurego ciężka. Zwłaszcza osadzenie głowy i ramion, tudzież skład lędźwi całkiem sztywny, nogi w porównaniu z długim tułowiem zbyt krótkie, ręce nieforemne. Twarz ma wyraz tępy, prostacki, korpus chudy, modelowany z realizmem tak gminnym, jakgdyby model figurki był lepiony przez domorosłego zabawkarza. Dolna granica mięśni piersiowych, żebra, kontur brzucha, kosmyki włosów są wydobyte dłutem cyzelera. Źrenice są uwydatnione. Pępek i brodawki piersiowe oddane dwoma kółeczkami spółśrodkowemi. Wszystko to cechy znamienne bronzów znajdowanych w Auwernji, nad Mozelą i Renem. Tamże znaleziono podobne figurki Merkurego, dzisiaj w muzeum w Saint-Germain pod Paryżem (repr. S. Reinach: Bronzes figurés n. 50, 51, 54, 55, 59, 62). Inne bronzy gallo-rzymskie odtwarza Walters: Catal. of the bronzes in the British Museum, między nimi sześć figurek Merkurego n. 801-806. Żywo staje nam przed oczyma sztuka napoły barbarzyńska, która jeszcze w pierwszych dwóch wiekach trzyma się na pewnym poziomie, tylko zbytnią rozlewnością kształtów i osobliwym wyrazem twarzy okazuje swój nierzymski charakter. Dopiero od początku III wieku p. C. przybierają statuety tamtejsze swoisty charakter. A mianowicie uderzają w nich oryginalne proporcje twarzy: szerokie, pucułowate policzki przy jeszcze szerszem, a niskiem czole, krótki nos, a długa i szeroka broda. Są to te same cechy rasowe, które S. Reinach (Bronzes p. 225), tudzież Strzygowski (Jahreshefte d. österr. arch. In t. IV, p. 194) stwierdził u Celtyberów w gallo-rzymskiej sztuce, Wamy zaś (Anthropologie 1907, p. 137) u przedhistorycznych „Protoligurów" i u dzisiejszych Auwernjatów. Co więcej, jak ja udowodniłem (Darstellungen d. Gallier in d. hellenist. Kunst, p. 77), znajdują się one już uwydatnione na wizerunkach pergameńskich Celtów, naturalnie z całą wirtuozją hellenistycznej rzeźby, gdy tymczasem tu poznać nieporadne dłuto domorosłych toreutów. Było rzeczą naturalną, że twarzom bogów dawali oni takie rysy, jakie widzieli dokoła siebie u bliźnich, resztę zaś figury wzorowali na pierwowzorach z III wieku, które nawet w Rzymie pozostawiały wiele do życzenia. Z tego samego stulecia będzie także pochodził kołaciński posążek — jak sądzę — utwór bronzownictwa gallo-rzymskiego. [5])

Domyślać się można, że należy on do tej samej grupy importów późno-rzymskich, które mniej więcej spółcześnie z nim (przed r. 1905) wykopano opodal we wsi Kębliny, położonej również w powiecie brzezińskim. Wydał je i opracował prof. Demetrykiewicz w krakowskich Wiadomościach Numizm. Archeol. V, 1905, tabl. I—II, p. 265. Tu wchodzą w rachubę drobne okruchy trzech naczyń (repr. tabl. I, n. 17, 18, 19, 20), które tam znaleziono w grobach ciałopalnych, tudzież odłam czwartego wykopanego znacznie dawniej w Kwiatkowie, w ziemi kaliskiej, w powiecie kolskim (repr. Pamiętnik Fizjograf. I, 1881, tabl. XIII, ryc. 6). [6]) Wszystkie są wykonane techniką, zwaną t e r r a s i g i l l a t a. Wszystkie zostały przywiezione w okolice nadwiślańskie z końcem II lub początkiem III wieku po Chr. Prof. Demetrykiewicz określa ogólnie północne prowincje rzymskiego imperjum jako miejsce wyrobu owych naczyń. Tymczasem rzecz można sprecyzować. Oto nieliczne motywy dekoracyjne, jakie można stwierdzić na fragmentach, a mianowicie

5) Niestety nie jest mi dostępny Program Gimnazjum w Kistrzynie z r. 1912, w którym C. Fredrich opracował i po części wydał rzymskie posążki bronzowe, znalezione w wschodnich Niemczech i Polsce zach.

6) W tym samym Kwiatkowie znaleziono zabytki późnolateńskiej epoki, dziś w T. P. N. w Poznaniu (pór. Kostrzewski: D. ostgerm. Kultur II, p. 347).

medaljony z zwierzętami w środku (ryc. 19 i czerep z Kwiatkowa), wieniec z liści laurowych (ryc. 20), pręciki sznurowo skręcone (ryc. 17, 18, 20) są znamiennemi cechami terra - sigillaty gallo - rzymskiej i nadreńskiej, która od końca I wieku po Chr. panowała nad rynkiem zachodnio-europejskim i miała olbrzymi eksport do Belgji, Brytanji, Germanji. Wystarczy porównać Déchelette: Vases de la Gaule rom. I, ryc. 116, 119 wieniec laurowy); p. 123 (medaljony, przedzielone trójdzielną wiązką maków); tabl. X, 1; wreszcie czerepy z Aquincum (repr. Kuzsinsky, Budapest Régiségei IX, 1906, p. 84, ryc. 5 [zupełnie podobne do kęblińskiego n. 20]; tudzież ryc. 34—36, 40). — Dopiero w drugiej połowie II wieku powstają także nad Dunajem większe fabryki (n. p. Westerndorf), które zaczynają galijskim robić pewną konkurencją i eksportować nieco Dunajem na wschód.[7]) Ale od wybuchu wojny z Markomanami i Sarmatami była ta droga skutkiem gminoruchów przez długi czas zamknięta. Nie jest więc prawdopodobne, aby kęblińskie i kwiatkowskie terrasigillaty przyszły do nas z południa: z Noricum, Recji czy Pannonji.

Ziemie nad środkowym biegiem Wisły były w I wieku i pierwszej połowie II stulecia p. C. zajęte przez Wandalów i Lugjów czyli Ligijczyków (L. Schmidt: Gesch. der deutsch Stämme I, 6, p 354—366). Ale że wkrótce po połowie II wieku ruszyli się Gotowie z dotychczasowych siedzib nad Bałtykiem i swoim pochodem ku Czarnemu Morzu, gdzie już na przełomie II i III wieku występują, spowodowali ogólne gminoruchy ku południowi, przeto nie jest rzeczą pewną, jaki szczep mieszkał nad Wisłą w tej epoce, z której statuetka kołacińska pochodzi. Najprzezorniej będzie, jeśli wraz z Demetrykiewiczem odniesiemy cmentarzysko kęblińskie ogólnikowo do zbrojnego ludu, widocznie zamożnego, który w tym czasie posuwał się przez nasze ziemie od Bałtyku ku Morzu Czarnemu.

III.

Jeżeli wszystkie powyższe zabytki pochodzą z Galji, powstaje pytanie, na jakiej drodze, od zachodu czy od południa, lądem czy morzem, dostały się w nasze strony? Sadowski w głośnej niegdyś pracy: O drogach handlowych greckich i rzymskich przez porzecza Odry, Wisły, Dniepra i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego (Pamiętnik Akad. Umiej. w Krakowie. — Wydz. filoz. i filol. hist. III, 1876, p. 55 s), utrzymywał, że Świecie leżało na jednej z licznych dróg handlu bursztynem, która szła z półwyspu apenińskiego do Austrji Górnej, a stąd Bramą Morawską przez Górny Śląsk do południowej Wielkopolski, następnie wzdłuż Prosny do Kalisza, stamtąd do Gopła i Wisły, u której ujścia się kończyła. Droga ta w ostatniej swojej ćwierci miała mieć boczne odgałęzienie ku wschodowi. Mianowicie w Świeciu kupcy przeprawiali się na prawy brzeg Wisły do Chełmna, a stąd przez Pomezanją i Warmją szli do wybrzeża bursztynowego na północ od Królewca. Świecie więc było wedle Sadowskiego rodzajem stacji węzłowej dla ruchu handlowego etruskiego, a następnie rzymskiego. Naturalnie tą drogą mógłby się dostać do powiatu świeckiego tylko puhar topoleński. Bo dla posążku kołacińskiego tudzież zostających z nim w bliższym związku naczyń kęblińskich i kwiatkowskiego należałoby przyjąć wedle teorji Sadowskiego (p. 70-73) inną drogę. Oto na przełomie I i II wieku p. C. rzekomo odkryli kupcy italscy prostszy dostęp do wybrzeża bursztynowego od prawego brzegu Narwi przez Szczucin i Ełk. Odtąd przestali chadzać, jak dotychczas, wymienioną powyżej drogą, a nawet poniechali innej drogi, mniej więcej równoległej do poprzedniej, to jest od kolana Dunaju w Panonji przez dolinę Wagu, Karpaty, Stary Sącz ku Sanowi i Wiśle, lecz wybierali suchy szlak z Carnuntum nad Dunajem wzdłuż rzeki Morawy do t. z. Bramy Morawskiej, a stąd przez okolice Krakowa, Radomska i Rawy do kopalni lądowego bursztynu nad Nurcem i Narwią, do wybrzeża zaś bursztynowego przez Szczucin i Ełk. Droga ta byłaby wyznaczona znaleziskami zabytków „rzymskich“ w Rzeżuszni, Rogowie, Popówce, Motkowicach pod Kielcami, w Młyńcach w Radomskiem, w Wałowicach pod Rawą. Tamtędy, a więc od za-

7) Por. Dragendorff: Bonner Jahrbücher, zesz. XCVI—XCVII, 1905, p. 107 i 109.

chodniego południa mogłaby się dostac figurka Merkurego do Kołacinka i wspomniane cztery naczynia z terrasigillaty do powiatów brzezińskiego i tureckiego.

Nie będę się rozwodził nad licznemi niedostatkami i błędami pracy Sadowskiego, które i obcy i nasi uczeni dostatecznie podkreślili. [8])

Ale zasługą jego pozostanie, że on pierwszy zwrócił uwagę na to, iż najstarsze drogi handlowe pozostają w najściślejszym związku z pierwotnem osadnictwem, i że kierunek jednych jak i drugiego zawisł głównie od fizjograficznych właściwości terenu, od stosunku suchego lądu do bagien i rzek, od położenia brodów i przepraw. Innemi słowy ruch handlowy, o ile odbywał się czółnami, był stosunkowo łatwy i prosty, gdyż trzymał się rzek; o ile zaś rozwijał się na lądzie, musiał obchodzic rzeki i bagna, albo wyszukiwać takie miejsca, gdzie można była z łatwością przeprawić się na drugą stronę. Na te zasadnicze postulaty dzisiaj wszyscy się zgadzają.

Montelius (Prähistor. Zeitschrift 1910, p 249 s) wykazał niezbicie, że import naczyń bronzowych z Italji do krajów na północ od Alp — począwszy od drugiej połowy II tysiąclecia a. C., a więc od epoki miceńskiej — szedł dolinami rzek alpejskich, głównie Adygi przez przełęcz Brennera, wzdłuż Innu, przez Dunaj do Czech, a stąd Wełtawą i Łabą do Morza Północnego, albo do Bałtyku. Z pracy zaś C. Herfurtha (De Aquileiae commercio, Diss. Hall., 1889) wynika, że dla krajów na północny wschód od Alp położonych a więc dla Noricum (z Virunum jako stolicą), dla Pannonji z osadą celtycką obozem wojskowym Carnuntum od I wieku przed Chr. była Aquileia nad Adrjatykiem miejscem składowem towarów, skąd zabierali je pośrednicy i transportowali do Czech, skąd Łabą do Jutlandji, Wisłą zaś i Odrą aż do wschodniej Szwecji.[9]) Tak było i po narodzeniu Chrystusa w wielkiem państwie Markomanów, założonem przez Marboda w północnych Czechach jak to wykazał O. Almgren (Mannus V. 1913, p. 265—278); tak było przez cały wiek pierwszy p. C., jak to wynika ze znanej wiadomości Pliniusa n. h. XXXVII c. 3 (11) § 45. Naturalnie obok tych wielkich szlaków na całej długości granic państwa rzymskiego odbywał się handel drobny, miejscowy, prawie wyłącznie zamienny. Znane jest z Tacyta Germ. c. 41,4, że Hermundurowie, szczep zamieszkały w środkowej Germanji, jeździli po zakupy do Augsburga. Ale ten rodzaj handlu dla naszych ziem nie wchodzi w rachubę.

Jest uwagi godne, że autor najnowszego studjum o stosunkach osadniczych i handlowych w Wielkopolsce przedhistorycznej C. Fredrich (Funde, antiker Münzen in der Provinz Posen, Zeitschr. d. Histor. Gesellschaft f. die Provinz Posen XXIV, 1909, p. 193 i XXVIII, 1913, 153 s), chociaż także występuje przeciw Sadowskiemu, jednak uznaje jedną z jego dróg handlowych, tę właśnie którąśmy na pierwszem wymienili miejscu, to jest od Carnuntum, wzdłuż Morawskiej Bramy na Górny Śląsk, a następnie wzdłuż Prosny przez Kalisz do Gopła, Torunia i ujść Wisły — jako niewątpliwy szlak, którym od połowy I wieku po Chr. przez cały II wiek szli do nas kupcy z południa, zakopując po drodze skarby monetarne lub gubiąc poszczególne monety, dzisiaj odnajdowane. Oprócz tego Fredrich wygłasza jako postulat naukowy domysł, że w III wieku po Chr. istniał jeszcze jeden trakt nadwiślański, bardziej wschodni od poprzedniego, którego bliższe określenie pozostawia polskim uczonym. A więc i pod tym względem Fredrich, chociaż się nie przyznaje, zbliża się do Sadowskiego.

Wobec takiej jednomyślność odpowiedź nasza na pytanie na wstępie zadane byłaby łatwa, gdyby nie to, że zabytki, któreśmy powyżej szczegółowo rozpatrzyli, stylem

8) Zob. opinje zagranicznych prehistoryków, przytoczone przez Demetrykiewicza w studjum o koronach bronzowych przedhistor. (Materjały antropol. arch. IV, 1900. p. 85, n. 2), tudzież sądy sumaryczne E. Blumego, German. Stämme I, p. 4, n. 4 i Kostrzewskiego: Wielkopolska w czas przedhist., p. 195, n. 287.

9) Por. R. v. Schneider: Ueber e. Erzstatue vom Helenenberge (Wien 1893) p. 21, odbitka z Jahrbuch. der kunsthistor. Sammlungen des Allerhöchsten Kaiserhauses XV, tudzież Hülsen w Pauly-Wissowa: Real-encyklopädie III p. 319.



Puhar gliniany dwutwarzowy z **Topolna**, w pow. świeckim (na Pomorzu).

swoim zdradzają pochodzenie z Galji. Niepodobna zaś przypuścić, aby stamtąd dostały się do nas drogą lądową przez głąb Wolnej Germanji. Nic bowiem nie przemawia za istnieniem takiej drogi, a wiele przeciw temu. Jeszcze mniej jest prawdopodobne, żeby z Galji wschodniej czy Nadrenji transportowano je najpierw do Marsylji, a stamtąd morzem dokoła połwyspu apenińskiego do Aquilei, skąd drogą lądową — powyżej wskazaną — miałyby dostać się na nasz kaliski czy nadwiślański trakt. Byłaby to droga zbyt daleka, nie wytrzymująca kalkulacji kupieckiej. Najprawdopodobniejsza jest przeto teorja, którą w szerszym historycznym związku przedstawił i licznemi dowodami poparł H. Willers (D röm. Bronzeeimer von Hemmoor, Leipzig 1901, p. 192 s). Wedle niego w stosunkach handlowych zachodu ze wschodem Europy nastąpił z końcem I wieku po Chr. przewrót. Rzymska kultura i cywilizacja utwierdziła się wówczas w Galji i nad Renem i rozpoczął się tam okres ekonomicznego rozwoju, trwający przez następne stulecia aż do upadku, a nawet długo i po upadku panowania rzymskiego. Zwłaszcza rzemiosła zakwitły i handel się rozwinął. Kupcom galijskim otwarło się na północy wielkie i zyskowne pole zbytu, do którego bez trudności, a nawet — wobec pomyślnego ukształtowania wybrzeży — wygodnie mogli dotrzeć morzem. A że północ mogła im dostarczyć w wielkiej obfitości cennych surowców, konkurencja zaś była niemal wykluczona, więc nic dziwnego, że galijski handel w stosunkowo krótkim czasie, bo w ciągu II i III wieku opanował wielkie rynki zbytu na północy i w centrum Europy i narzucił odnośnym krajom swoją przewagę ekonomiczną. Rozległość tego obszaru określają liczne znaleziska skarbów monetarnych i wyrobów przemysłowych gallo-rzymskich. Sięgał on od rzeki Ems do Wisły, na południu zaś do środkowych Niemiec i Wielkopolski, na północy do Szwecji i Norwegji. Kolebka handlu gallo-rzymskiego z północną i środkową Europą stała nad dolnym Renem. Stosunki handlowe z początku ograniczały się do Holandji i sąsiedniej doliny rz. Ems. Ze względu na korsarstwo okręty handlowe zwykły były w jednym porcie się zbierać i stamtąd razem wyjeżdżały na morze. Szczególnie liczne znaleziska monet i cennych naczyń nad Mozelą zdają się przemawiać za tem, że port Nimwegen przy tej rzece położony był takim punktem zbornym. Ale i przy ujściach innych rzek były stałe stacje i składy, do których okręty towarowe regularnie zawijały. A mianowicie wypłynąwszy na Północne Morze, zatrzymywały się najpierw przy ujściach rzek Ems, Wezery, Łaby, potem sterowały wzdłuż wybrzeży Jutlandji i odwiedzały południowe brzegi Norwegji. Dalej jechały między wyspami duńskiemi ku północnym brzegom Germanji, i stąd, trzymając się ciągle lądu, docierały do ujść Odry, Wisły, a nawet Niemna aż do Kłajpedy. Także Gotlandja i pobrzeże południowej Szwecji były od czasu do czasu odwiedzane Kto od ujść rzek i wybrzeży morskich transportował przywiezione towary w głąb kraju, pozostaje na razie niewyjaśnione Ogółem mało jest prawdopodobne, aby rzymscy handlarze zapuszczali się w wnętrze nieznanych ziem, gdzie w razie potrzeby byliby zdani na łaskę i niełaskę mieszkańców. A więc prawie nie ulega wątpliwości, że pośrednikami byli mieszkańcy pobrzeżni, którzy na łodziach rzecznych rozwozili zakupione towary w głąb kraju. Już Tacyt (Germ. c. 23,2) donosi: P r o x i m i r i p a e e t v i n u m m e r c a n t u r. — Coprawda, przez ripa rozumieć należy w tem miejscu nie brzeg morski, ale brzegi Renu i Dunaju, to jednak nie zmienia stanu rzeczy. Willers przypomina w tym związku, że gdy Karol Wielki około r. 796 zakładał biskupstwo nad Elzą i bazylikę w Hildesheim, na wybór miejsca wpłynęła ta okoliczność, że okręty fryzyjskich kupców mogły łatwo tam dotrzeć, przez co miejscowość miała zapewniony rozwój handlowy. Ten wewnętrzny ruch kupiecki z pewnością nie powstał dopiero wówczas, ale

istniał od wieków. Gdy panowanie rzymskie w Galji runęło, nie zerwały się bynajmniej związki jej handlowe z północą. Przeciwnie, skarby monet późniejszych, jakie tam znaleziono, dowodzą, że związki te trwały jeszcze przez całe stulecia, czyli że Frankowie objęli i pod tym względem spuściznę po Rzymianach, naturalnie zastąpiwszy rzymskie towary swojemi własnemi.

Otóż w ten sam sposób na drodze żeglugi międzyrzecznej mogły dostać się, jak sądzę, także importy galijskie, o których wyżej była mowa. Od ujść Wisły do Świecia i Topolna droga niedaleka. Bez porównania dalej jest do Kołacinka, Kęblin, Kwiatkowa. Gdybyśmy upierali się przy Wiśle jako głównej arterji komunikacyjnej, należałoby przypuścić, że z Wisły przeładowywano towar w niewiadomem miejscu na juki lądowe i rozwożono go, czy roznoszono po prowincji. Ale prawdopodobniejsze, że przyszedł on do Polski nie Wisłą, lecz Odrą, Wartą i Prosną. I tu nasuwa się domysł, że Kalisz nad Prosną był tym punktem, z którego promieniowała kultura gallo-rzymska na nasze ziemie. Istnienie Kalisza z początkiem II wieku po Chr. jest niewątpliwe, albowiem wymienia go Ptolemeusz (II, 11.13) pod nazwą Calisia, a Ptolemeusz korzystał z Itinerarium Marinusa Tyriusa, który żył za Trojana i Hadrjana. Położenie Kalisza w pobliżu najważniejszego brodu na Warcie pod Lądem zapewniało mu przez cały ciąg dziejów wybitne znaczenie handlowe, którego po dziś dzień mu nie brak. Być może dla tego utrzymała się jego prastara, jeszcze celtycka nazwa, chociaż nie jest pewnem, czy w nazwie tej zawiera się ten sam pierwiastek, co w miejscowości północnofrancuskiej Calais. Naturalnie nie chcę przez to powiedzieć, że wszystkie przedmioty rzymskiej epoki dostawały się tą drogą do Polski i że mają charakter gallo-rzymski. Utrzymuję tylko, że pewna ich część pochodziła z Galji i że jednym z pośredników mógł być Kalisz. Może wykopaliska planowane rozjaśnią i pod tym względem zagadkę, może pod średniowiecznem grodziskiem znajdzie się także warstwa kulturalna późnorzymska i wyjdą na jaw szczątki epoki gminoruchów.